

## **Św. Franciszek w kinie. Rozmowa z Łukaszem Jasiną**

Papież Franciszek lubił łamać tabu, jego dziedzictwo jest i będzie kontrowersyjne, niemniej na swój sposób podtrzymał zainteresowanie Franciszkowym dziedzictwem. Być może, paradoksalnie, to jest jeden z powodów, dla którego kino dziś niechętnie sięga po tę postać – właśnie ze względu na nieuchronne odczytanie przez pryzmat zmarłego rok temu papieża, Franciszka naszych czasów – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Św. Franciszek. Afirmacja – teologia praxis”.

**Mikołaj Rajkowski: Rozmowę o filmowych portretach św. Franciszka wypada zacząć od „Franciszka, kuglarza Bożego” Roberto Rosselliniego z początku lat pięćdziesiątych. To dzieło sztandarowego neorealisty, stawiające na autentyzm (w rolach głównych obsadzeni zostali faktycznie mnisi franciszkańscy), wpisuje się też w szerszy kontekst powojennej odnowy moralnej. Franciszek wydaje się dobrym patronem twórczości w tym duchu...**

**Łukasz Jasina:** Co nie zmienia faktu, że Roberto Rossellini zrobił ten film częściowo z powodów koniunkturalnych. Jego związek, a później małżeństwo z Ingrid Bergman, był dość ostro krytykowany. Wprawdzie – jak to zwykle bywa w podobnych sytuacjach – to ona była silniej atakowana i dłużej musiała czekać na rehabilitację. Paradoksalnie to

Włochy były wówczas krajem bardziej tolerancyjnym, więc Rossellini mógł łatwiej wrócić do łask. Doszedł do wniosku, że pomogłoby mu w tym zrealizowanie porządnego, katolickiego filmu religijnego. Włochy są jedynym obok Stanów Zjednoczonych krajem, gdzie powstał tak potężny nurt filmów religijnych. Zresztą mimo wielkiego znaczenia świętego Franciszka na całym świecie, wszystkie filmy, o których będziemy mówić, w gruncie rzeczy są filmami włoskimi.

Nie wyklucza to oczywiście, że faktycznie film ten wpisał się w nurt, który poszukiwał w chrześcijaństwie drogi do odnowy moralnej kultury i społeczeństwa po wojnie. Jego reprezentanci niekoniecznie chcieli odwoływać się do Kościoła oficjalnego – przypomnijmy, że papieżem był wówczas Pius XII, dość klasycznie monarsza figura i symbol watykańskiej pompy – za to takie postaci jak święty Franciszek nadawały się do tego celu znakomicie, jako uosobienie skromności, pokory, ideału służby. W przypadku tego filmu dochodzi jeszcze ów aspekt kuglarstwa zaznaczony w tytule. To wszak najbardziej fellinistyczne z dzieł Rosselliniego.

**Przeczytaj również: Św. Franciszek i Wilk z Wall Street**

**Fellini był współautorem scenariusza „Franciszka”.**

I to widać od razu. Fellini to cyrkowiec, a święty Franciszek w omawianym przez nas filmie jest czarodziejem. Czarodziej, czy też, jak w polskim tłumaczeniu tytułu, kuglarz, to określenia raczej nielicujące z katolickim świętym. Ale Franciszek w tym filmie ewidentnie czaruje ludzi, którzy go spotykają. Czaruje ludzi z XIII-wiecznych Włoch, które były bardzo bogate, kwitnące dzięki handlowi, raczej bezpieczne. Kraj rozwijał się wtedy bardzo dobrze, aż do epidemii czarnej śmierci w

następnym stuleciu. I oto w tych poukładanych Włoszech, pełnych książąt i arystokratów, pojawia się zbuntowany chłopak z dobrego domu, który postanowił ogłosić powrót do korzeni chrześcijaństwa. Całe to tło nie mogło nie skojarzyć się Rosselliniemu z Włochami lat pięćdziesiątych. Dopóki Włochy dźwigały się z wojennych zniszczeń, neorealizm mógł pokazywać biednych ludzi kradnących rowery. Gdy koniunktura gospodarcza się polepszyła, a Włosi zaczęli się bogacić, pojawiły się nowe tematy. Widzimy to w „Najpiękniejszej” Luchino Viscontiego czy „Cudzie w Mediolanie” i „Umberto D” Vittorio De Siki. W jakimś stopniu wpisuje się w to także „Franciszek” – film, który miał Włochom przypomnieć, że są sprawy wyższe od codziennej krzątaniny i robienia pieniędzy.

**Wiele z tych wątków – fascynacja ludowym, karnawałowym średniowieczem i krytyka włoskiego społeczeństwa dobrobytu – pojawi się też w filmie, który jednak pod wieloma względami różni się mocno od „Franciszka”, czyli w „Ptakach i ptaszyskach” Pasoliniego.**

Pasolini był przedziwną mieszanką Felliniego i Rosselliniego. Artystycznie był bardziej związany z Fellinim, ale intelektualnie z Rossellinim. Punktem wyjścia jest u niego realizm, ale ponieważ ten realizm mu za dobrze wychodził, postanawiał go jakoś udziwnić. Zawsze też pozostawał, mimo swojego – jak to się mówi – grzesznego trybu życia, człowiekiem bardzo przywiązanym do religii, rozmiłowanym w tworzeniu filozoficznych przypowiastek. Problemem „Ptaków i ptaszysk” było właśnie przedziwne pomieszanie tych pierwiastków. Film z jednej strony wyraźnie nawiązujący do św. Franciszka, przede wszystkim do słynnego kazania do ptaków, z drugiej jednak ciężący w kierunku gorzkiej satyry. W roli głównej wystąpił

neapolitańczyk Totò, duma i legenda Włoch południowych, jeden z najlepszych komików włoskich. Wyszła z tego dobra, ironiczna komedia, tylko że poza Włochami kompletnie niezauważona. Nawet w analizach twórczości Pasoliniego rzadko poświęca się jej uwagę, pozostaje w cieniu tych ulubionych filmów krytyków od „Teorematu” wzwyż aż do „Salò”. Nie trafił też na watykańską listę polecanych filmów, mimo że dwa inne filmy „franciszkańskie” – Rosselliniego oraz Liliany Cavani – znalazły się na niej. Podobno był brany pod uwagę, a nawet znalazł się na wstępnej wersji listy, ale ktoś – nie sądzę, żeby to był Jan Paweł II osobiście, który raczej nie interesował się kinem – zdecydował ostatecznie, że filmografię Pasoliniego reprezentować będzie raczej bezpłciowa „Ewangelia według św. Mateusza”...

### **O, muszę zaprotestować.**

Ale przyzna pan, że to jednak bezpieczniejszy wybór. Wyostrzony radykalizm społeczny „Ptaków i ptaszysk” najwyraźniej nie pasował do tej listy. Film ten stanowczo wymaga nowego odczytania. Proszę sobie wyobrazić, że ostatni raz w telewizji polskiej został wyemitowany w 2013 roku, oczywiście na antenie TVP Kultura. Chyba nadszedł czas na powtórkę.

**Tymczasem z kolejnym filmem przechodzimy znów do kolejnej dekady. „Brat Słońce, siostra Księżyc” Franco Zeffirellego to już wyraźnie inne kino – z większym budżetem, międzynarodową obsadą, no i w kolorze. Czy to interpretacja Franciszka dla pokolenia kontrkultury? Święty jako prototyp hippisa?**

Mam tego filmu głęboki sentyment, bo to jest pierwszy film o świętym Franciszku, jaki w ogóle w życiu widziałem – oczywiście w telewizji, zdaje się pod koniec lat osiemdziesiątych i pod zmienionym tytułem. Franco Zeffirelli to jest taki anglosaski Włoch, bardzo porządny reżyser, jak ktoś kiedyś trafnie powiedział: „skromniejszy Visconti”. Skromniejszy, co nie znaczy – skromny, oczywiście. Pracował na dużych budżetach i w przypadku tego filmu to akurat widać od razu. Są i wielkie nazwiska, choć raczej na drugim planie, w epizodach. Mój promotor, Wiesław Juszczak, kochał Aleca Guinnessa w roli papieża Innocentego. Film rzeczywiście sprawiający wrażenie adresowanego do ówczesnej kontrkultury. Franciszek z jednej strony jest tu naiwnym dzieciakiem – pod tym względem pasowałby do filmu, który Zeffirelli nakręcił kilka lat wcześniej, czyli Romea i Julii ze świętej pamięci Olivią Hussey i Leonardem Whitingiem – jednocześnie mamy tu do czynienia z pewnym umiędzynarodowieniem, czy też uniwersalizacją tej postaci. Amerykańska koprodukcja wymusiła wyjście poza włoski krąg kulturowy i film faktycznie zdobył dość sporą popularność na świecie. Niektórzy twierdzą wręcz, że dość zaskakująca przecież decyzja jezuita Jorge Bergoglia o wyborze papieskiego imienia mogła być zainspirowana przez ten właśnie film. Charyzmaty tych dwóch zakonów wszak nieco się różnią... Czy tak faktycznie było, nie wiem, tak czy inaczej jest to dobre, uniwersalne kino, choć artystycznie nie tak udane, jak filmy Rosselliniego i Pasoliniego.

**Widzowie, którzy Lilianę Cavani znają przede wszystkim jako reżyserkę „Nocnego portiera” mogą być nieco zaskoczeni, że to jej zawdzięczamy kolejny film do omówienia. Co więcej, do postaci św. Franciszka podchodziła aż trzy razy, z których najbardziej znaną próbą jest film z 1989 roku, zatytułowany po prostu**

**„Franciszek”. Na tle filmów, o których do tej pory rozmawialiśmy, to wręcz superprodukcja – pierwszoligowe nazwiska, ścieżka dźwiękowa autorstwa modnego wówczas Vangelisa...**

A w roli tytułowej Mickey Rourke – aktor znany wówczas przede wszystkim z bycia seksownym mężczyzną, którą to sławę zawdzięczał rolom w filmach „Dziewięć i pół tygodnia” i „Harry Angel”.

**Raczej umiarkowanie franciszkańskich.**

Delikatnie mówiąc. Również fizycznie to kompletny kontrast w porównaniu z Grahamem Faulknerem, który zagrał u Zeffirellego. Wysoki, sprawny, piękny mężczyzna przed trzydziestką. Żeby nie zmarnować tego faktu, nie zabrakło w filmie sceny rozbieranej, co było zresztą krytykowane przez Kościół.

**Przecież w przypadku Franciszka ikonograficznie uzasadnionej!**

Na szczęście dla Cavani trwała wciąż nagonka na „Ostatnie kuszenie Chrystusa” i nagiemu Franciszkowi ostatecznie się upiekło. Tak czy inaczej, wizja Cavani jest wyrazista i odmienna od poprzedników, mocno polityczna, akcentująca wręcz miejscami biurokratyczny aspekt Kościoła, co dobrze widać w scenie rozmowy Franciszka z papieżem. Nie ma tu tego kuglarstwa, metafizycznej atmosfery, którą wyczarowali Rossellini i Zeffirelli. Wiele rzeczy pokazuje jednak bardzo dobrze – na przykład relację Franciszka i Klary. To pierwszy film, który poświęca tyle uwagi tej kobiecie – nie jest ona już tylko dodatkiem do postaci Franciszka, która zakładając własny zakon sublimuje uczucie do

świętego, jak to czasem się interpretuje. Lubię też końcówkę, w której okazuje się, że dla mnichów z młodego zakonu franciszkanów ideał św. Franciszka szybko okazuje się kłopotliwy, odkąd pojawiła się możliwość, żeby trochę lepiej jeść, cieplej się ubierać, żyć w przyjemnych klasztorach i tak dalej. To ładny, czasem mądry film, o wysokich walorach produkcyjnych, choć znów pewnie nie tak ciekawy jak choćby ten, od którego zaczęliśmy rozmowę.

**Teraz zgodnie z chronologiczną logiką rozmowy przeszlibyśmy do XXI wieku. Ale tu pojawia się problem, bo... nie mielibyśmy o czym mówić. Temat Franciszka przestał istnieć w kinie?**

W kinie – faktycznie. Ale w międzyczasie wydarzyło się to, o czym już wspomniałem – pontyfikat Jorge Bergoglio, który złamał pewne zwyczajowe tabu w Kościele i przyjął imię Franciszka, jako pierwszy z następców św. Piotra (to, nawiasem mówiąc, drugie z imion, którego zwyczaj nie pozwala przyjmować głowie Kościoła). Papież przez długie lata – zresztą chyba całkiem słusznie – uważali, że przyjęcie takiego imienia mogłoby zostać uznane za prowokację. Papież nie jest w stanie naśladować swoim życiem św. Franciszka. Jako najwyższa instancja magisterium Kościoła nie może być Bożym prostaczkiem, musi być solidnym teologiem. Jako biskup Rzymu nie może zachowywać się jak Biedaczyna z Asyżu. Papież Franciszek lubił łamać tabu, jego dziedzictwo jest i będzie kontrowersyjne, niemniej na swój sposób podtrzymał zainteresowanie Franciszkowym dziedzictwem. Być może, paradoksalnie, to jest jeden z powodów, dla którego kino dziś niechętnie sięga po tę postać – właśnie ze względu na nieuchronne odczytanie przez pryzmat zmarłego rok temu papieża, Franciszka naszych czasów.

*Z Łukaszem Jasiną rozmawiał Mikołaj Rajkowski*

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[526]: „Święty Franciszek. Afirmacja – teologia praxis”**